

# Yiddishland

---

Pieśni jidysz  
z kolekcji André Ochodlo

The André Ochodlo  
Yiddish Song Collection

**słowo/obraz terytoria**

*poetom*  
*to the poets*

# Wstęp

*Wtedy wrócą moje pieśni...*

Jak cicho tu, jak milczy świat,  
Moje pieśni zabił kat,  
Już nie śpiewam ani gram,  
Biedna moja muza śpi...  
(...)  
Płaczą pola, płacze świat  
Po człowieku, który padł.  
Tylko czarny wicher dmie,  
Tylko szatan śmieje się.

Ja wierzę, że nadejdzie dzień,  
Gdy zamilknie armat huk.  
Wtedy wrócą moje pieśni,  
Moją muzę zbudzi Bóg...

Strofy te Agnieszka Osiecka stworzyła zainspirowana wierszem *Ikh hob shoyng lang...* Mordechaja Gebirtiga, który poeta napisał w styczniu 1941 roku. W lipcu 1995 roku zaśpiewałem je w obszernym recitalu ułożonym wyłącznie do poezji Gebirtiga, z jego własną muzyką i nową muzyką Ewy Korneckiej. Z Agnieszką Osiecką przeczytaliśmy wówczas wszystkie dostępne wiersze Gebirtiga i razem opracowaliśmy scenariusz recitalu, do którego Ewa Kornecka skomponowała swoje pierwsze pieśni do poezji jidysz. Pamiętam zachwyt, z jakim Agnieszka Osiecka przekładała jego poezję. Odnajdywała w nim bratnią duszę – odczuwała silną więź z człowiekiem i poetą. Jeździła z nami na koncerty w całej Polsce, aby przed każdym recitalem opowiadać o Gebirtigu – takie to było dla niej ważne. Nikt wtedy nie myślał o kolekcji pieśni jidysz, a jednak wtedy to się zaczęło...

Jakiś czas później otrzymałem w Izraelu piękną książkę z zebranymi wierszami Itzika Mangera. Ponieważ wtedy jeszcze słabo czytałem teksty jidysz w oryginalnym hebrajskim zapisie, mój profesor języka jidysz, Edward Kisler, podjął się tytanicznej pracy: własnoręcznie przepisał cały gruby tom, transliterując wiersze na alfabet łaciński. A potem był ten niezapomniany czas studiowania poezji i wybierania utworów dla Ewy Korneckiej, by mogła napisać muzykę do kolejnych nowych pieśni jidysz. W rezultacie powstał recital *My Blue* z Polską Filharmonią Sinfonia Baltica, pod dyrekcją Bohdana Jarmołowicza. Premiera odbyła się w lipcu 2001 roku w Teatrze Muzycznym w Gdyni dla upamiętnienia setnych urodzin poety. I chyba właśnie wtedy zrozumiałem, że to jest moja droga...

# Introduction

*Then My Songs Will Return...*

How silent it is everywhere  
My songs have been slain,  
No longer do I sing or play,  
My poor muse is asleep...  
(...)  
Fields weep, the world sheds tears  
Over the men gone and killed.  
Black gales blow from the west.  
Only Satan claps his hands.

I believe the day will come,  
When all the guns hush up,  
Then my songs will return,  
My muse will be woken by God...

These verses, created by Agnieszka Osiecka, were inspired by Mordechai Gebirtig's poem, *Ikh hob shoyng lang*, which the poet wrote in January 1941. In July 1995, I sang them in a comprehensive recital based exclusively on Gebirtig's poetry, with his own compositions, as well as new music by Ewa Kornecka. In those days, together with Agnieszka Osiecka, we read all Gebirtig's poems available to us, and together we arranged the recital, to which Ewa Kornecka composed her first songs to Yiddish poetry. I remember the delight with which Agnieszka Osiecka translated his verses into Polish. In Gebirtig, she found her true soulmate, feeling a strong bond to him both as a human being and a poet. She joined us whenever we had a concert and talked about the poet before each performance. She cared so much! At that time nobody thought of a Yiddish song collection; however, then it all began...

Some time later, in Israel, I was given a wonderful book with collected poems by Itzik Manger. As reading Yiddish texts in the original Hebrew notation exceeded my skills then, my teacher of Yiddish, Prof. Edward Kisler, undertook the titanic task of copying the whole bulky volume by hand, transliterating the poems to the Latin alphabet. And next came the unforgettable time of studying the poetry and selecting the poems for Ewa Kornecka so that she could compose music to subsequent Yiddish songs. The effect of our efforts was the recital *My Blue* with the Polish Philharmonic *Sinfonia Baltica*, directed by Bohdan Jarmołowicz, which was premiered in July 2001 at the Music Theater in Gdynia in commemoration of the poet's 100<sup>th</sup> birthday.



Zacząłem więc czytać wiersze najróżniejszych poetów jidysz w oryginale i przekładach. Sprowadziłem mnóstwo tomów poezji wydanych na całym świecie, a wiele otrzymałem też w prezencie od ludzi, którzy wspierali moje starania.

Udało mi się nakłonić wielu wspaniałych kompozytorów do napisania nowych pieśni jidysz zebranych w kolekcji YIDDISHLAND. Wyprodukowaliśmy w naszym Teatrze Atelier im. Agnieszki Osieckiej w Sopocie ponad trzynaście premier, na kanwie wszystkich stu dwudziestu utworów z kolekcji. Współtworzyli je znakomici artyści z Polski, Niemiec, Czech, Austrii, Białorusi, Rosji, Chile, Słowacji, USA i Izraela. Za to wszystko jestem bardzo wdzięczny...

Jestem wdzięczny za to, że w jakiś sposób stałem się medium poetów zebranych w tej kolekcji. Dziękuję, że duch ich poezji dotknął mnie i towarzyszy mi już od tylu lat stale ubogacając moje życie.

Jestem wdzięczny, że dane mi było chociaż trochę spełnić wizję Gebirtiga. Nie tylko jego pieśni wróciły, ale powstały też nowe w kraju Polin, który żydowskim siostrą i braciom wydawał się kiedyś ziemią obiecaną, a który Niemcy obrócili w ich największy cmentarz.

Jestem wdzięczny tylu ludziom szerokiego umysłu i gorących serc, bez których pomocy i wsparcia ta kolekcja nie ujrzałaby światła dnia, a przede wszystkim, ambitnemu wydawnictwu słowo/obraz terytoria, które się zdecydowało wydać to dzieło.

Najbardziej jednak wdzięczny jestem Adamowi Żuchowskiemu, współtwórcy kolekcji, którego niezwykły talent, fantazja, nowoczesność myślenia o sztuce, głębokie odczuwanie poezji i chęć przekraczania granic prowadziły mnie jako interpretatora tych pieśni do ciągle nowych brzegów.

Nasze wydawnictwo Alef Music publikuje drugą odsłonę kolekcji: dwanaście albumów CD ze wszystkimi prezentowanymi tu utworami w moim wykonaniu. Absolutnie nieprzypadkowo dwa albumy w tej kolekcji: pierwszy i ostatni, należą do poezji wielkiego Abrahama Sutzkevera i absolutnie też nieprzypadkowo jego wiersz *Modlitwa* jest pierwszą i ostatnią pieśnią tejże kolekcji płyt CD.

Ta modlitwa krążyła w moim ciele stygnącym,  
Aż ją tętna rytm przekształcił w strofę:  
Zamieńmy się pamięcią, Boże wszechmogący,  
Ty pamiętaj koniec, ja – tylko początek.

(przełożył Piotr Millati)

André Ochodlo

And I believe it was then that I understood it was my path...

So, I started reading poems by various Yiddish poets in their original versions as well as translations. I collected numerous volumes of Yiddish poetry published all over the world, many of which were presents from people who shared my passion. I managed to invite many splendid composers to create new Yiddish songs for the collection YIDDISHLAND. Thirteen premieres, including all 120 songs from the collection, were produced in our Agnieszka Osiecka Atelier Theater in Sopot in collaboration with Polish and international artists from Germany, the Czech Republic, Austria, Belarus, Russia, Chile, Slovakia, the USA and Israel.

I am so grateful for all of this...

I am thankful that somehow I became a medium for the poets included in the collection. I am thankful that the spirit of their poetry touched me and has stayed with me for so long enriching my life all the time.

I am grateful that I was destined to make Gebirtig's dream come true at least a bit. Not only have his songs returned, but also new ones have been created in Polin, which once seemed a promised land to Jewish sisters and brothers, but was turned by the Germans to their greatest cemetery instead. I am thankful to so many broad-minded people of warm hearts, without whose help and kind support this collection would have never seen the light of day, and first of all, to the ambitious people from *słowo/obraz terytoria* who decided to publish the collection.

Yet, the person I am most grateful to is Adam Żuchowski, the coauthor of the collection. His unique talent, imagination and modern vision of art, as well as profound feeling of poetry and readiness to cross frontiers, have led me as an interpreter of these songs to new shores on and on.

Our mutual record company, the Alef Music label, is releasing the audio part of the collection: 12 CD albums with all the songs presented in this songbook, in my interpretation. Certainly, it is not a coincidence that two albums in this collection: the first and the last one, feature poetry of the great Abraham Sutzkever, nor is it a coincidence that his poem *Prayer* opens and closes the CD collection:

A prayer has been sailing in my veins for years  
It will sail until waves harmonize it to a verse:  
My good Lord, let us swap our memories,  
I – will remember the beginning, You – the end.

(translated by Mira Michalowska)

André Ochodlo

# Lajzer Ajchenrand

Lajzer Ajchenrand (1912–1988). Urodził się w Dęblinie, w województwie lubelskim. W 1934 roku zadebiutował wierszem *Hent tsum farkoyfn* opublikowanym w czasopiśmie „Literarische Vokhnshrift” w ramach konkursu literackiego. W 1937 roku wyjechał do Paryża, gdzie zastał go wybuch wojny. Zaciągnął się dobrowolnie do armii francuskiej. Trafił do niewoli, przeszedł przez kilka obozów, w końcu uciekł do Szwajcarii. Tam ukazały się dwa tomiki z jego wierszami, oba pisane w transkrypcji łacińskiej: *Mir veln nisht farshtumen* (1945) oraz *Herstu nisht?* (1946). Wkrótce Ajchenrand wrócił do Paryża, a od roku 1953 zamieszkał w Argentynie. Publikował nadal swoje poezje w różnych czasopismach, a także w formie książkowej (m.in. *Mima' amakim*, tom wydany w Paryżu w 1953).

Lajzer Ajchenrand (1912–1988) was born in Dęblin near Lublin, Poland. Having won a poetry competition, he debuted with the poem *Hent tsum farkoyfn*, published in *Literarische Vokhnshrift* in 1934. In 1937, he left for Paris, where the outbreak of the Second World War found him. He voluntarily joined the French Army. As a prisoner of war, he was detained in different camps, but eventually escaped to Switzerland. Two collections of his poems: *Mir veln nisht farshtumen* (1945) and *Herstu nisht?* (1946), both in Latin transcription, were published there. He would soon return to Paris and move to Argentina in 1953. His poems were still published in many periodicals and in a book form (e.g. the collection of poems and sonnets, *Mima amakim*, published in Paris in 1953).

## די באַלאַדע פֿון דער צוועלפֿטער שעה

מויערן – שטיינערנע פֿאַרהאַנגען.  
די לעצטע שעה איז אויפֿגעגאַנגען  
קיל פֿאַרמראַכט.  
אויף מונקעלע צווייגן שפינען  
רגעס עפעס אַ סוד און צעריגען  
אין טראַפנס נאַכט.

גאַסן – אויפֿגעוויקלטע פֿעכער.  
אונטער די פֿאַרשוויגענע דעכער  
וועקט זיך אַ ווינט.  
ווי פֿון אויסגעטריקנטע קוואַלן  
שמערן פֿאַרלעשן זיך און צעפֿאַלן  
כלוי – ווי היאַצינט.

הייליק איז דעם בעטלערס וויינען;  
טיפֿ אין זיינע חלומות שיינען  
מעט-לעתן פֿון נויט.  
ווען ס'רויכערט איבער אים דער הימל  
דעם לעצטן און פֿראַסטיקן דרימל,  
שמייכלט ער שמיל צום טויט.

אינעם קריגערס שמאַלערנע אויגן  
האַבן שלאַנגען גרינע אַדורכגעצויגן  
כלומיקן טוי;  
עמעץ בייגט זיך איבער זיינע ווונדן,  
נאַר זיינע ליפֿן האַבן זיך אַנגעצונדן  
קבר־מדיק־כלוי.

יחוקאלס ביינערדיקע שליחים  
הילן זיך אין ווייסע תּבריכים  
און שווייגן קאַלט.  
איובֿ ווערט מיט יעדן דור געבוירן  
און שפיגלט אין מיטנאַכט־טויערן  
אַבלדיק זיין געשמאַלט.

אַסתר, ווער זאָל דיין שטייכל באַראַרפֿן?  
דורס פֿינגער האַבן אויף האַרפֿן  
לאַנג שוין דערברענט.  
ווען די צוועלפֿטע שעה איז אויפֿגעגאַנגען,  
האַט גאַט פֿאַר די שטיינערנע פֿאַרהאַנגען  
זיך אַליין דערקענט.

## Di balade fun der tsvelfter sho

Moyern – shteynerne forhangen.  
Di letste sho iz oyfgegangen  
Kil fartrakht.  
Oyf tunkele tsvaygn shpinen  
Reges epes a sod un tserinen  
In tropns nakht.

Gasn – oyfgeviklte fekher.  
Unter di farshvigene dekher  
Vekt zikh a vint.  
Vi fun oysgetriknte kvaln  
Shtern farleshn zikh un tsefaln  
Bloy – vi hiatsint.

Heylik iz dem betlers veynen;  
Tif in zayne khaloymes shaynen  
Mes-lesn fun noyt.  
Ven s'roykhert iber im der himl  
Dem letstn un frostikn driml,  
Shmeykhlt er shtil tsum toyt.

Inem krigers shtolerne oygn  
Hobn shlangen grine adurkhgetsoygn  
Blutikn toy;  
Emets beygt zikh iber zayne vundn,  
Nor zayne lipn hobn zikh ongetsundn  
Kvorimdik-bloy.

Yekheskls beynerdike shlikhim  
Hiln zikh in vayse takhrikhim  
Un shvaygn kalt.  
Iyov vert mit yedn dor geboyrn  
Un shpiglt in mitnakht-toyern  
Ovldik zayn geshtalt.

Ester, ver zol dayn shmeykhl badarfn?  
Dovids finger hobn oyf harfn  
Lang shoyn derbrent.  
Ven di tsvelfte sho iz oyfgegangen,  
Hot got far di shteynerne forhangen  
Zikh aleyn derkent.

## The Ballad of Twelve O'Clock

Walls – stone curtains.  
The last hour struck  
Coldly pensive.  
Among dark boughs, whites  
Weave something like a secret,  
And wane into the haze of the night.

Lanes – unfolded fans.  
Under silent roof tiles  
The wind wakes up.  
The sky like a dry spring  
Will shed stars, which will die  
And fall – blue like a hyacinth.

A beggar's sob is sanctified;  
Misery shines  
Deep in his dreams.  
When the fog envelopes the sky  
Of his last freezing lie-down,  
He smiles to death quietly.

Emerald snakes pull  
Bleeding dew  
Through the warrior's steely eyes;  
Somebody bends over his wounds,  
But his lips shine  
With ghastly blue.

Bony messengers of Ezekiel wrap  
Themselves in white shawls of the dead  
And remain in cold silence.  
Job is born every day,  
And at midnight, murky gates reflect  
Mournfully his figure.

Esther, who needs your smile?  
Long ago David's fingers on the harp  
Were already burnt.  
When twelve o'clock strikes,  
God in front of the stone drape  
Will recognize himself.

## Ballada o dwunastej godzinie

Mur jak kamienna kurtyna.  
Wybiła ostatnia godzina  
Zamyślona zimno.  
Na gałęziach szerniałych  
Minuty jakby sekret tkąły,  
By spłynąć kroplami w noc cichą.

Uliczki – wachlarze otwarte.  
Gdzieś pod milczącym dachem  
Budzi się nagle wiatr.  
Źródła wysychają,  
Gwiazdy gasnące spadają,  
Niebieskie jak hiacyntu kwiat.

Święty jest płacz żebraka;  
W sennych jego majakach  
Nędza blaskiem mu świeci.  
W czas drzemki jego ostatniej  
Pędzą zimowe chmury z wiatrem,  
A on się uśmiecha do śmierci.

W stalowych oczach wojownika  
Kwiat krwawy dziko rozkwita,  
Węże zielone pełzną doń.  
Ktoś schyla się nad ranami,  
Aby to życie gasnące ocalić,  
Lecz usta już sine są.

Ezechiela kościani posłańcy  
Otulają się w szale po zmarłych  
W milczeniu chłodnym.  
Hiob każdej doby się rodzi  
I o północy przez bramy przechodzi  
W płaszczu żalobnym.

Estero – twój uśmiech nikomu się już nie przyda.  
Dawno spłonęły palce Dawida,  
Który na harfie grał.  
Kiedy dwunasta godzina wybije,  
Bóg przed kamienną zasłoną ołtarza odkryje  
Swą własną twarz.

## דער מענטש

איך בין די איינזאמקייט פֿון שמעט,  
 די ליבע, דער וויין און ברויט;  
 דאָס ניט־דערזאָגטע געבעט  
 פֿון לעבן און פֿון טויט;  
 דער געפֿרוירענער גלאַנץ פֿון שמערן  
 נאָקעט אין זייערע וואַנדערן;  
 מיין געלעכטער קען מען הערן  
 אין געוויינ פֿון אַן אַנדערן.

איך בין די פֿאַרלוירענע שלאַכטן און זיגן,  
 די נאַכט אַרום דער ערד,  
 די בראַשית־לעגענדעס, דער ניגון,  
 דער טראַפֿן בלוט אויף דער שווערד;  
 איך בין דער באַגין אין מיטן  
 פֿון אַלץ וואָס פֿאַרגייט –  
 פֿיל אָן די וועלט מיט מינוטן,  
 אין אומענדלעכן – איך בין די צייט.

איך בין דער טורעם און דער בויגן,  
 דער קרייז, דאָס ליכט,  
 די בריק צווישן אונדזערע אויגן,  
 דער פֿאַרמשפּטער און דאָס געריכט;  
 דער אָדלער מיט די פֿייער־פֿליגל,  
 אַן אויסגעלאַשענער פֿאַקל;  
 פֿון מיין אורפֿאַטער דער שפיגל  
 אויף דער דורותדיקער שוועל.

איך בין די וועלדער אויף דער לבנה,  
 דער בליק פֿון מיר צו דיר,  
 און די טונקעלע סבנה  
 פֿאַר יעדער באַלויבטענער מיר;  
 איך בין די זון אויף מיין שמערן,  
 דער שאַטן פֿון מיין טראַט –  
 און אין אייביקן פֿאַרגיין און ווערן  
 דער אַטעם פֿון גאָט.

## Der mentsh

Ikh bin di eynzamkeyt fun shtet,  
 Di libe, der vayn un broyt;  
 Dos nit-derzogte gebet  
 Fun lebn un fun toyt;  
 Der gefroyrener glants fun shtern  
 Naket in zeyere vandern;  
 Mayn gelekhter ken men hern  
 In geveyn fun an andern.

Ikh bin di farloyrene shlakhtn un zign,  
 Di nakht arum der erd,  
 Di bereyshes-legendes, der nign,  
 Der tropn blut oyf der shverd;  
 Ikh bin der bagin in mitn  
 Fun alts vos fargeyt –  
 Fil on di velt mit minutn,  
 In umendlekh – ikh bin di tsayt.

Ikh bin der turem un der boygn,  
 Der krayz, dos likht,  
 Di brik tsvishn undzere oygn,  
 Der farmishpeter un dos gerikht;  
 Der odler mit di fayer-fligl,  
 An oysgeloshener fakl;  
 Fun mayn urfoter der shpigl  
 Oyf der doyresdiker shvel.

Ikh bin di velder oyf der levone,  
 Der blik fun mir tsu dir,  
 Un di tunkele sakone  
 Far yeder baloykhtener tir;  
 Ikh bin di zun oyf mayn shtern,  
 Der shotn fun mayn trot –  
 Un in eybikn fargeyn un vern  
 Der otem fun got.

## The Man

I'm the loneliness of towns,  
 Love, bread and wine;  
 This unspoken prayer  
 Of life and death.  
 Frozen glitter of stars  
 As they naked roam the sky.  
 My laugh can be heard  
 In other's lament.

I'm lost battles and victories,  
 The night around the Earth,  
 Ancient legends, a melody,  
 A drop of blood on the saber;  
 I'm the beginning amidst  
 Everything that goes by –  
 I fill up the world with minutes,  
 In eternity – I am time.

I'm the tower and the arch,  
 A circle and light,  
 A bridge between our eyes.  
 I'm the convict and the judge.  
 An eagle with wings spread wide,  
 An extinguished torch;  
 My granddad's mirror  
 On the eternal threshold.

I'm forests on the moon,  
 A look from me to you,  
 The sinister horror  
 In front of each lit door.  
 I'm the sun on my forehead,  
 The shadow of my footsteps –  
 In the eternal passing and rising  
 I'm God's breath.

## Jestem samotnością miast

Jestem samotnością miast,  
 Miłością, winem i chlebem;  
 Blaskiem lodowatych gwiazd  
 Wędrujących pustym niebem.  
 Modlitwą o życie i śmierć,  
 Którą milczenie obleka.  
 Usłyszeć możesz mój śmiech  
 W płaczu drugiego człowieka.

Jestem zwycięstwem i klęską,  
 Nocą na ziemię schodzącą,  
 O świata stworzeniu legendą  
 I krwi kroplą po ostrzu płynącą.  
 Wszystko, co minąć musi,  
 We mnie ma swój początek –  
 Wieczność tnę na minuty,  
 Ja – czas, czasu wyznaczam porządek.

Jestem okręgiem i światłem,  
 Basztą i lotem strzały,  
 Mostem łączącym spojrzenia,  
 Skazańcem i trybunałem.  
 Jestem orłem o skrzydłach z ognia,  
 Pochodnią gwałtownie zgaszoną,  
 Lustrem mojego przodka,  
 Gdzie skryła się nieskończoność.

Lasami, co na księżycu rosną,  
 Spojrzeniem tobie posłanym,  
 Grozą podstępna i mroczna,  
 Stojącą za jasnymi drzwiami.  
 Słońcem na moim czole,  
 Kroków mych ciemnym echem –  
 W życia i śmierci kole  
 Boga wieczystym oddechem.

## מלחמה

אין דאָרשט ליגן פֿאַרשטיינערט די פֿעלדער.  
ברוין זשאָווערט דער אַקער פֿאַר דעם שטאַל.  
מיט פֿלאַמען און רויך אַטעמען די וועלדער.  
די שווערע וואַלקנס שפּייען ווי מיט גאַל.

קינדער זוכן די אייגענע אויגן אין בלוט,  
אין אַשיקע טכריכים הילט זיי יעדע גאַס.  
מאַמעס וואַכן אויף פֿון שגעונדיקער גלוט  
און ווערן פֿון טיפֿן צער קיל און בלאַס.

נשמות שטייגן אויף צו אַ צערסענעם הימל  
און קריצן דאָרט איין היער־אַגליפֿן פֿון נויט –  
זיי רייסן קריה אין שטערן פֿון הימל  
מיט קאַלטע פֿינגער פֿון נאַכט און פֿון טויט.

אין־סופֿיק פֿאַרוינקען תקופֿות און צייט.  
הונגעריקע וואַגלען אין חשכות דורך נעכט –  
אין פֿינצטערן שטאַלץ רופֿן מלאכים פֿון ווייט  
די שטאַרבנדיקע קריגער צום לעצטן געפֿעכט.

פֿון דונער און בליץ דער צעפֿלאַמטער ווינט  
הילט אַרום די ערד מיט פֿייער־טליתים  
און שווינגנדיק וואַרט ער, ביז עס צערינט  
דער לעצטער זיפֿץ פֿון די מתיים.

## Milkhome

In dorsht lign farshteynert di felder.  
Broyn zhavert der aker far dem shtal.  
Mit flamen un roykh otemen di velder.  
Di shvere volkns shpayen vi mit gal.

Kinder zukhn di eygene oygn in blut,  
In ashike takhrikhim hilt zey yede gas.  
Mames vakhn oyf fun shigoendiker glut  
Un vern fun tifn tsar kil un blas.

Neshomes shtaygn oyf tsu a tserisenem himl  
Un kritsn dort ayn hieroglifn fun noyt –  
Zey raysn krie in shtern fun himl  
Mit kalte finger fun nakht un fun toyt.

Eyn-sofik farzinken tkufes un tsayt.  
Hungerike voglen in khashkhes durkh nekht –  
In fintstern shtolts rufn malokhim fun vayt  
Di shtarbdike kriger tsum letstn gefekht.

Fun duner un blits der tseflamter vint  
Hilt arum di erd mit fayer-taleysim  
Un shvaygndik vart er, biz es tserint  
Der letster zifts fun di meysim.

## The War

Petrified fields lie lost in desire.  
The backyard rusts and turns brown.  
The forests breathe flames and smoke.  
Leaden clouds spit gall.

Children seek their own eyes in blood,  
Streets wrap them in ashen shrouds.  
Mothers who wake up from mad heat  
Get chilly and pale in agony.

Souls ascend to shattered skies  
And scrape hieroglyphs of unhappiness –  
They fiercely rip floes from the stars,  
With fingers stiff from cold and death.

Epochs and time sink eternally.  
The hungry knock about in the dark –  
Angels call on dying warriors from afar  
And urge them to start the last fight.

The wind ablaze from thunder and light  
Covers the ground with fiery talliths around,  
And lingers in silence till the last breath  
Of the corpse dissolves in the air.

## Wojna

Ponieczane leżą kamieniste pola,  
Za stodołą rdza pożera suchy zagon,  
Oddech lasu to dławiący dymem pożar,  
Ciężkie chmury ziemię żółcią opluwają.

Na ulice spadł popiołu całun,  
Dzieci obmywają krew w kałuży,  
Matki budzi błysk i podmuch żaru,  
Strach jak zimny wiatr gorące czoła studzi.

Niebo pękło niczym kra od wielkiej wody  
I zabici napływają przez szczeliny,  
Aby suchym palcem na tablicy nocy  
Spisać wszystkie krzywdy i przewiny.

Lej nicości, mlaszcząc, wchłania wszystkie wieki,  
Krzyki zagłodzonych słychać pośród nocy –  
Na ostatnią rzeź zwołuje głos anielski  
Garstkę wojowników pozbawionych mocy.

Z gniazda grzmotów i błyskawic wiatr się zrywa,  
Płonącymi tałesami opasując ziemię.  
Słów zabrakło w Księdze, aby to opisać,  
W martwej ciszy świata dzwoni więc milczenie.



## טרויעריק לעבן

שפיל איך מיט וואַלקן און ווינט,  
וויינט די נאַכט פֿאַר מיין מיר -  
אַ יעדער טאָג וואָס צערניגט  
לעבט ווייטער אין מיר.

שפיל איך מיט קינדער און שמערן  
וויינען מאַמעס פֿאַר מיין מיר -  
יענע, וואָס קענען זיי ניט הערן  
לעבן ווייטער אין מיר.

וויפֿל האָס פֿון פֿרעמדע געמער  
פֿראַסטיקט פֿאַר מיין מיר -  
דער טרויער פֿון פֿאַלנדיקע בלעמער  
האַרבסטיקט ווייטער אין מיר.

ווייל איך אַ רגע קיין פֿאַרגעסן,  
קלאַפּט הכל אין מיין מיר -  
אזוי דורך פֿאַרקוילטע מעת-לעת  
לעבט ער ווייטער אין מיר.

דורך פֿעלדער פֿון אלע פֿאַרנאַכטן  
ציען נעפלען פֿאַר מיין מיר -  
אלע ניט-געשלאָגענע שלאַכטן  
לעבן לאַנג שוין אין מיר.

קלאַנט איובֿ פֿאַר מיטנאַכט-טויערן,  
קומען זיינע זין פֿאַר מיין מיר -  
און די, וואָס האָט זיי געבוירן,  
זיצט אייביק שבעה אין מיר.

ווי איך גיי, ווערט האַרבסט און רעגן,  
שקיעה-פֿייגל פֿאַר מיין מיר -  
וועמען דער טויט גייט אַנטקעגן,  
גייט אויך אַנטקעגן מיר.

## Troyerik lebn

Shpil ikh mit volkn un vint,  
Veynt di nakht far mayn tir -  
A yeder tog vos tserint  
Lebt vayter in mir.

Shpil ikh mit kinder un shtern  
Veynen mames far mayn tir -  
Yene, vos kenen zey nit hern  
Lebn vayter in mir.

Vifil has fun fremde geter  
Frostikt far mayn tir -  
Der troyer fun falndike bleter  
Harbstikt vayter in mir.

Vil ikh a rege kayin fargesn,  
Klapt hevl in mayn tir -  
Azoy durkh farkoylte mes-lesn  
Lebt er vayter in mir.

Durkh felder fun ale farnakhtn  
Tsien neplen far mayn tir -  
Ale nit-gezhlogene shlakhtn  
Lebn lang shoyin in mir.

Klogt iyov far mitnakht-toyern,  
Kumen zayne zin far mayn tir -  
Un di, vos hot zey geboyrn,  
Zitst eybik shive in mir.

Vu ikh gey, vert harbst un regn,  
Shkie-feygl far mayn tir -  
Vemen der toyt geyt antkegn,  
Geyt oykh antkegn mir.

## Sad Life

As I play with clouds and the gale  
The night weeps at my door -  
Every day that fades away  
Lingers in my soul.

When I play with stars and children,  
Mums weep at my door -  
Those who can't be heard,  
Still live in my soul.

All hatred from alien spirits  
Lies freezing at my door -  
The sorrow of fallen leaves  
Turns autumnal in my soul.

If I forget Cain just for a while,  
Abel knocks on my door -  
Through past charred days and nights  
He still lives in my soul.

Over the fields of all nights  
Misty clouds flow through my door -  
All the wars yet unannounced  
Have lived in me for so long.

When Job mourns at midnight gates,  
His sons come to my door -  
And the one who gave birth to them,  
Eternally grieves in my soul.

Wherever I go, I bring fall and rain,  
Evening birds at my door -  
The one who's approached by death,  
Also approaches my soul.

## Smutne życie

Bawię się wiatrem i chmurami,  
Noc cicho płacze u mych drzwi -  
I każdy dzień jak dym rozwiany  
Wciąż żyje we mnie, wciąż się tli.

Bawię się z dziećmi i gwiazdami,  
A matka płacze u mych drzwi -  
Każdy, kto ogłuchł na jej lament,  
Jak drzazga w moim sercu tkwi.

Tak wiele cudzej nienawiści  
Zamarza co dzień u mych drzwi -  
Żaloba spadających liści  
Wciąż żyje we mnie, wciąż się tli.

Chcę o Kainie dziś zapomnieć,  
Lecz Abel puka do mych drzwi -  
On w dni i noce spopielone  
Jak drzazga w moim sercu tkwi.

Przez pola najczarniejszych nocy  
Ściągają mgły pod moje drzwi -  
I każda z bitew nieodbytych  
Jak ostrze miecza we mnie tkwi.

Z bramy dobiega Hioba wycie,  
A jego dzieci u mych drzwi.  
I ta, która im dała życie,  
Jak drzazga w moim sercu tkwi.

Gdzie tylko pójde - chłód i ślota.  
Wieczne ptaki przy mych drzwiach.  
A kto ze śmiercią ma się spotkać,  
Temu naprzeciw wyjde ja.

## האַסט מיך פֿאַרלאָזן

דיין שווייגן הילט מיך אַרום ווי תּכּריכּים;  
האַסט מיך פֿאַרלאָזן בײַ טויערן פֿון מיטנאַכט.  
צײל איך אויס די רגעס ווי פֿינצטערע שליחים,  
ביז מיין קבר וועט ווערן מיט מיר פֿאַרמאַכט.

וועמען טראָגט איצט דיין שמייכל אויף די פֿליגל?  
ביסט אַלץ געווען פֿאַר מיר: די קדושה, דאָס קינד:  
פֿון אַלץ ביסטו געווען פֿאַר מיר דער שפּיגל –  
וועלכער ארם קניט פֿאַר דיין תּאוּוה אַצינד?

מיין אויג איז איצט נאָך אַ פֿאַרלאָשענע תּפֿילה;  
מיין בענקשאַפֿט ליגט געקרייניקט אין בלוט –  
ווי אין ביינערמאָל וועט נאָכן טויט אַפֿילו  
אויפֿשוידערן מיין נשמה פֿון דיין הייסער גלום.

דיין נאָקעט לייב ליגט אין אַש פֿון מיין יוגנט;  
מיט גיהנום-פֿינגער האַסטו געצונדן מיין גלוט.  
עמעץ זיצט שבעה נאָך מיין פֿאַרלוירענער טונגט  
און איך אַטעס נאָך די שיכרות פֿון דיין ברוסט.

בעת האַסט מיך אויף דער צעווייגטער פֿרייד געטראָגן  
צו די וואַרעמע רגעס פֿון דער ערשטער מיטנאַכט –  
האַט דאָמאַלט שוין געאַטעמט דאָס דורותדיקע קלאַנגן  
איבער דיין סמיק-פֿאַרשוויגענער, גופֿיקער מאַכט.

דו ביסט די שיינקייט פֿון אַ בישופֿדיקן הלום,  
וואָס לעשט דעם טיפֿן צער אין אונדז אויס;  
דו ביסט אויך ווי דער טויט, ווען ער גיט שלום,  
און לאָזט אונדזער האַנט שוין מער ניט אַרויס.

אַלע דיײַנע אין דער נאַכט אָנגעצונדענע בליקן  
ברענען אין מיײַנע אָדערן ווי מיטנאַכט-וויין;  
אייביק, ווי אַן אָדלער אויף די ווינטיקע בריקן,  
וועל איך דיך זוכן און קיינמאַל ניט צו דיר דערגיין.

## Host mikh farlozn

Dayn shvaygn hilt mikh arum vi takhrikhim;  
Host mikh farlozn bay toyern fun mitnakht.  
Tseyl ikh oys di reges vi fintstere shlikhim,  
Biz mayn keyver vet vern mit mir farmakht.

Vemen trogt itst dayn shmeykhl oyf di fligl?  
Bist alts geven far mir: di kdushe, dos kind:  
Fun alts bistu geven far mir der shpigl –  
Velkher odem knit far dayn tayve atsind?

Mayn oyg iz itst nor a farloshene tfile;  
Mayn benkshaft ligt gekraytsikt in blut –  
Vi in beynertol vet nokhn toyt afile  
Oyfshoydern mayn neshome fun dayn heyser glut.

Dayn naket layb ligt in ash fun mayn yugnt;  
Mit gehenem-finger hostu getsundn mayn glust.  
Emets zitst shive nokh mayn farloyrener tugnt  
Un ikh otem nokh di shikres fun dayn Brust.

Beys host mikh oyf der tsevigter freyd getrogn  
Tsu di vareme reges fun der ershter mitnakht –  
Hot damolt shoyn geotemt dos doyresdike klogn  
Iber dayn samik-farshvigener, gufiker makht.

Du bist di sheynkeyt fun a kishefdikn kholem,  
Vos lesht dem tifn tsar in undz oys;  
Du bist oykh vi der toyt, ven er git sholem,  
Un lozt undzer hant shoyn mer nit aroys.

Ale dayne in der nakht ongetsundene blikn  
Brenen in mayne odern vi mitnakht-vayn;  
Eybik, vi an odler oyf di vintike brikn,  
Vel ikh dikh zukhn un keynmol nit tsu dir dergeyn.

## You Have Left Me

Your silence wraps me up like a shroud;  
At the gate of midnight you have left me.  
I count eye blinks like sinister heralds  
Until my grave is occupied by me.

Who's now carried on the wings of your smile?  
You were everything to me: a lover and a child,  
Like a crystal mirror, you reflected my dreams.  
Which Adam now kneels in front of your zeal?

Now my eye is only an extinguished prayer;  
And my yearning lies crucified in blood –  
Like in a funeral urn after death,  
My soul still quivers craving for your love.

Your naked body lies in the ashes of my youth,  
With hellish fingers you have kindled my lust.  
Someone sits mournful by my faded virtue,  
And I still breathe the ecstasy of this night.

When you elated me with swaying joy  
Till frantic moments of early midnight –  
Already then generation's lament moaned  
Over your toxic dumb bodily might.

You're the beauty of a marvelous dream,  
Which soothes the burning pain in us;  
You're also like death when it brings peace,  
And will never loosen its iron grasp.

All your fervent glances in moonlight sheen  
Still burn in my veins like midnight wine;  
Eternally, like an eagle on bridges of the wind,  
I will search around for you and will never find.

## Opuściłaś mnie

Opuściłaś mnie w bramach nocy,  
Spowijasz całunem milczenia.  
Liczę minuty jak posłów mroku  
Zanim przykryje mnie ziemia.

Kogo dziś uskrzydla twój wspaniały uśmiech?  
Byłaś dla mnie wszystkim: i dzieckiem, i żoną,  
A co najważniejsze – byłaś moim lustrem.  
Jaki Adam wielbi dziś namiętność twoją?

Moje oko jest modlitwą zgasłą,  
Ma tęsknota do krzyża przybita.  
Jak na dnie doliny kości świecą jasno,  
Tak ma dusza świeci żarem twoim syta.

Leżysz naga w prochach mej młodości,  
Diabelskimi dłońmi żądze rozpałałaś.  
Ktoś dziś jest w żalobie po mojej czystości,  
A ja z twoich piersi gorzką rozkosz spijam.

Nawet wówczas, gdy mnie niosła szczęścia łódka  
Ku gorącej chwili o północy,  
Głos pokoleń szeptał mi do ucha  
O trującej ciała twego mocy.

Jesteś dla nas pięknym snem wśród mroków,  
Snem, co ból najgłębszy uśpi.  
Jesteś śmiercią przynoszącą spokój,  
Która z rąk nas nie wypuści.

Każde z twych ognistych spojrzeń  
Płonie niczym nocne wino w żyłach.  
Wiem, że nigdy do ciebie nie dotrę,  
Ale zawsze będę ciebie poszukiwał.

# Chaim Beider

Chaim Beider (1920–2003) – poeta, dziennikarz i historyk literatury. Urodził się w miejscowości Kupiel w obwodzie chmielnickim na Ukrainie. Choć jego rodzice nie byli wykształceni, kładli duży nacisk na edukację swoich pięciorga dzieci. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej Chaim Beider podjął naukę w Technikum Pedagogicznym w Odessie, a następnie na wydziale jidysz odeskiego Instytutu Pedagogicznego.

Swoje pierwsze wiersze publikował jako młody chłopak w czasopiśmie dla dzieci i młodzieży. W czasie wojny mieszkał w Tadżykistanie, gdzie pracował jako dziennikarz w rosyjskiej gazecie.

W 1946 roku wrócił na Ukrainę i pracował w lokalnych dziennikach. W 1971 roku przeniósł się do Birobidżanu, gdzie pracował jako nauczyciel i dziennikarz w gazecie „Birobidzhaner Shtern”. W 1973 roku przeniósł się do Moskwy i dołączył do zespołu „Sovietish Heymland”, początkowo jako wydawca, potem jako współwydawca. Był autorem książek dla dzieci, zbiorów poezji (pierwszy ukazał się w Moskwie w 1979 roku pod tytułem *Khanukas Habais*). Opublikował również serię artykułów poświęconych literaturze i kulturze jidysz, a także opracował około tysiąca haseł do rosyjskiej encyklopedii żydowskiej. W 1998 roku wyemigrował do Nowego Jorku, gdzie przez pewien czas wydawał czasopismo „Tsukunft” i współpracował z gazetą „Forverts”.

Chaim Beider (1920–2003) was a poet, journalist and literary historian. He was born in Kupiel, in the Khmelnytskyi Region, Ukraine. Although his parents were not educated, they placed great emphasis on the education of their five children. Having finished local primary school, Beider studied at the Yiddish Pedagogical Technicum in Odessa, and then at the Faculty of Yiddish of the Pedagogical University of Odessa.

As a young boy, he published his first poems in magazines for children and youth. During the Second World War, he lived in Tajikistan, working as a journalist in a Russian newspaper.

He returned to Ukraine in 1946 and continued his journalist career in the local press. In 1971, he settled in Birobidzhan, where he worked as a teacher and a journalist in *Birobidzhaner Shtern*. In 1973, he moved to Moscow and joined the staff of *Sovietish Heymland*, first as an editor and then as an associate editor. He was an author of books for children and collections of poems (the first volume of his poetry, *Khanukas Habais*, was printed in Moscow in 1979). He also wrote a series of articles devoted to the Yiddish culture and literature as well as around 1,000 entries in the Russian encyclopaedia of Judaism.

In 1998, Beider emigrated to New York, where he edited the Yiddish journal *Tsukunft* for some years and cooperated with the *Forverts* newspaper.



## יזכר אלהים!

מיט א פֿאַרהויבענער קאָסע,  
די פֿליגל די שוואַרצע צעשפּרייט,  
איבער בינאַכטיקער מאַסקווע  
דער מלאך־המות גייט.

ניט האָבן ער דאַרף קיין באַגלייטער –  
דעם וועג זיינען ווייסט ער גוט,  
איבער די גאַסן גייט ער –  
פינקטלעך לויט זיין מאַרשרוט.

אויף אויסווייניק – אלע אדרעסן;  
צום צענטער – ארויף און אראָפּ...  
קיינעם, חלילה, פֿאַרגעסן,  
יערערן האַלטן אין קאָפּ!

בנעימותדיק, שטיל און געלאָסן  
דעם שמעקן פֿאַרקרעמט אין דער האַנט –  
איבער די מאַסקווער גאַסן  
דער מלאך־המות שפּאַנט.

א דורכגייער – עפעס פֿאַרדעכטיק;  
נו, גייט אייך און מאַכט ניט קיין רעש!  
גאַרק־גאַס זיבן און זעכציק,  
רעד זיבעטער־פינקטלעך־עטאַש.

א קלאַפּ מיטן שמעקן – און פֿאַרטיק!  
אין שפעלמל – א ברעקעלע שיין:  
– פּרין דודאָוויטש מאַרקיש? –  
אודאי, ווער דען זאָל עס זיין!

אין צווייען זיי גייען שוין ביידע,  
און גאַסן באַגלייטן זיי שמום:  
איינעם – וואָס גרייט די עקדה,  
דעם צווייטן – צו אייביקן רוים!...

אַט גאַרק־גאַס נומער פֿופּצן...  
ס'איז ברייט דער אַרײַנגאַנג און פֿריי,  
זיך הייבן מען דאַרף ניט אַרויפֿצו –  
קיין ליפּט איז נישטאָ, סי־ווי־סי...!

נו, פינקטלעך – די דירה די דריטע...  
א קלאַפּ אין דער טיר און א שמופּ:  
– פּראָפּעסאָר דאַברושיין? איז ביטע  
דעם שמעקן פֿאַרבאַפּט פֿון דער שטוב!

## Yiskor elohim!

Mit a farhoybener kose,  
Di fligl di shvartse tseshpreyt,  
Iber baynakhtiker moskve  
Der malekh-hamoves geyt.

Nit hobn er darf keyn bagleyter –  
Dem veg zaynen veyst er gut,  
Iber di gasn geyt er –  
Pinktlekh loyt zayn marshrut.

Oyf oysveynik – ale adresn:  
Tsum tsenter – aroyf un arop...  
Keynem, kholile, fargesn,  
Yedern haltn in kop!

Beneymesdik, shtil un gelasn  
Dem shtekn farkremt in der hant –  
Iber di moskver gasn  
Der malekh-hamoves shpant.

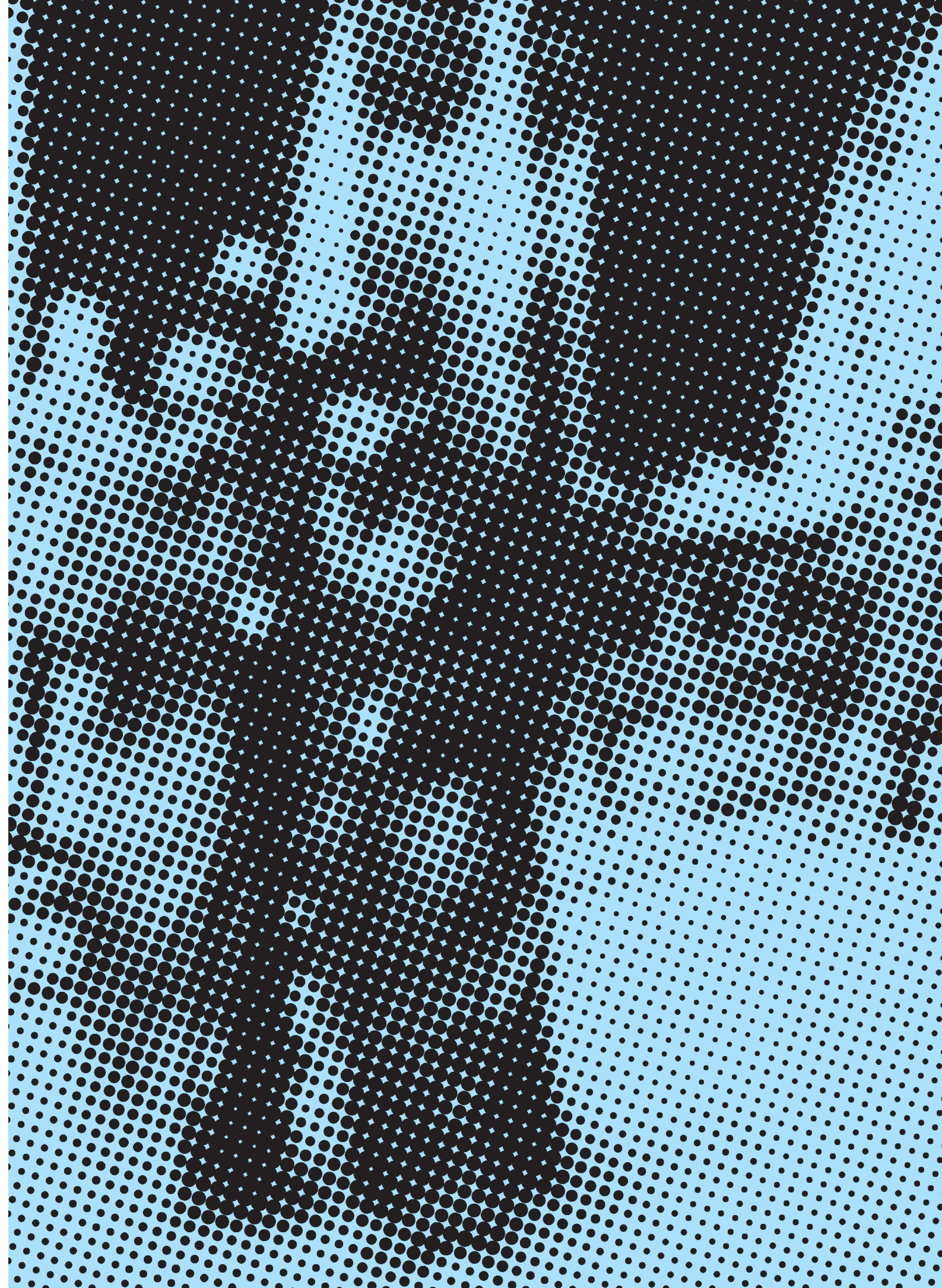
A durkhgeyer – epes fardekhtik:  
Nu, gezt aykh un makht nit keyn rash!  
Gorki-gas zibn un zekhtsik,  
Der zibeter-pinktlekh-etash.

A klap mitn shtekn – un fartik!  
In shpeltl – a brekele shayn:  
– Perets dovidovitch markish? –  
Avade, ver den zol es zayn!

In tsveyen zey geyen shoyn beyde,  
Un gasn bagleytn zey shtum:  
Eynem – vos greyt di akeyde,  
Dem tsveytn – tsu eybikn rum!...

Ot gorki-gas numer fuftsn...  
S'iz breyt der arayngang un fray,  
Zikh heybn men darf nit aroyftsu –  
Keyn lift iz nishto, say-vi-say...

Nu, pinktlekh – di dire di drite...  
A klap in der tir un a shtup:  
– Profesor dobrushin? iz bite  
Dem shtekn farkhapt fun der shtub!





– דעם שטעקן? א דאנק פֿאַר דער עצה –  
אָן אים כ'בין אַ קאַליקע דאָך...  
(דער אויספֿאַרשער וועט אים אויף דער פֿלייצע  
דאַברושינס צעברעכן דערנאָך...).

אין דרייען מען גייט שוין אַצינדער...  
ס'איז מאַסקווע פֿאַרוונקען אין שלאָף...  
און אָט שוין דער פֿערטער, דער פינפטער,  
דער צענטער – נאָר ס'האַט ניט קיין סוף...

און ווייטער און ווייטער געלאָסן,  
די פֿליגל די שוואַרצע צעשפּרייט –  
איבער די מאַסקווער גאַסן  
דער מלאַך-המות גייט...

– Dem shtekn? a dank far der eytse –  
On im kh'bin a kalike dokh...  
(Der oysforsher vet im oyf der pleytse  
Dobrushins tsebrekh'n dernokh...).

In drayen men geyt shoy'n atsinder...  
S'iz moskve farzunken in shlof...  
Un ot shoy'n der ferter, der finfter,  
Der tsenter – nor s'hot nit keyn sof...

Un vayter un vayter gelasn,  
Di fligl di shvartse tseshpreyt –  
Iber di moskver gasn  
Der malekh-hamoves geyt...

## The Angel of Death over Moscow

With a scythe raised high  
And black wings spread wide  
Over Moscow, in the dead of night  
The Angel of death strides.

The Angel needs no comrade,  
He knows the way too well,  
He moves quietly through lanes:  
Everything according to the plan.

He knows all addresses by heart  
– Downtown – up and down,  
He forgets, God forbid, no-one,  
Keeps all of them in his mind.

Well-mannered – calm and silent,  
Holds a walking stick in his hand.  
The Angel walks in Moscow's lanes,  
A tactful, but inevitable guest.

A passer-by – a bit suspicious:  
– You there, keep quiet and walk down!  
Now, seventy-seven Gorki Boulevard,  
Then to the seventh floor – be punctual.

Knocking on the door with a stick!  
Some light appears in the thin slit,  
– Peretz Davidovitch Markish? –  
Of course, who else could it be!

They go out into the street and walk  
Passing black dumb windows,  
While the first gets an award  
The other will plunge into a void.

Number fifteen Gorki is next...  
The wide gate welcomes them  
– Oh, there's no elevator, my friend,  
Tough luck, we'll climb the stairs.

Now, apartment number three,  
Knocking on the door and a kick,

## Anioł Śmierci nad Moskwą

Z podniesioną wysoko kosą  
I z czarnymi u ramion skrzydłami  
W noc, co zapadła nad Moskwą  
Przechadza się jej ulicami.

Nie potrzeba mu przewodnika –  
Trafia sam bezbłędnie do celu,  
Kroczy cicho po Moskwie ulicach –  
Zgodnie z planem odwiedzi dziś wielu.

Zna na pamięć wszystkie adresy:  
Do śródmieścia, w dół, potem bramą...  
Jest spokojny, nie musi się spieszyć,  
Gdyż o nikim nie zapomniano.

Miły pan o dobrych manierach,  
Który laskę zaciska w swej dłoni,  
Spaceruje po Moskwie zaułkach –  
Gość taktowny, lecz nieunikniony.

Mówi stróż do przechodnia dziwnego:  
– Bez hałasów idź pan pod numer  
Siedemdziesiąt siedem Gorkiego,  
Potem w górę na piętro siódme.

Słysząc laski pukanie do drzwi,  
W wąskiej szparze pojawia się głowa:  
– Perez Dawidowicz Markisz?  
Chciałbym z panem zamienić dwa słowa!

Teraz idą ulicą już razem  
I mijają milczące okna –  
Gdy pierwszego odznaczą medalem,  
Drugi będzie wrzucony w otchłań.

Potem numer piętnaście Gorkiego...  
Zaprasza tu brama szeroka:  
– Och, nie ma windy, kolego,  
Trudno, wejdziemy po schodach.

To tutaj, mieszkanie trzy...  
Do drzwi pukanie i kop: